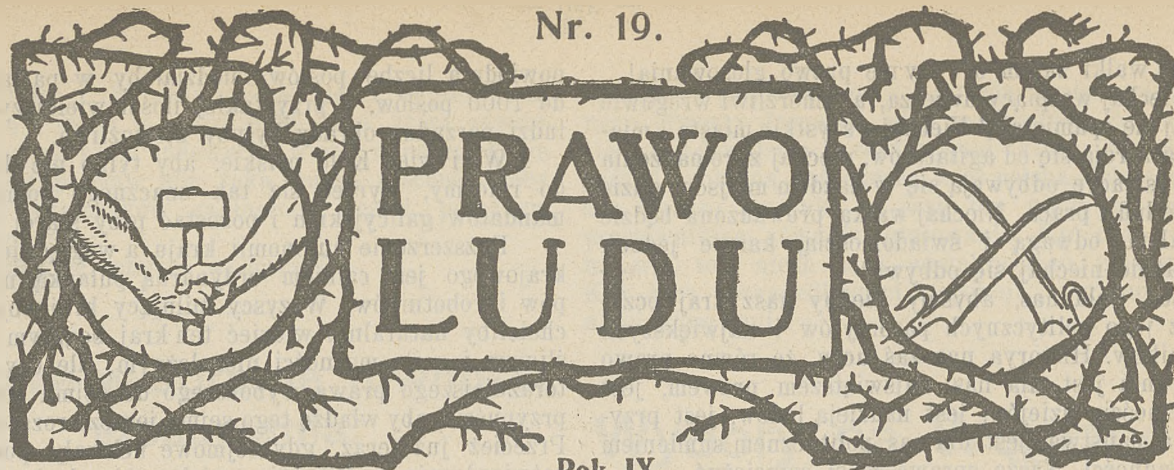
Nr. 19.



Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKOW, 11 MAJA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 hal. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: **Kraków, Mały Rynek l. 6.**
Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu“, Kraków, ul. Sławkowska l. 29.**

Do ostatecznej walki!

Wiecie dobrze, towarzysze, że zgrai herbowych wyrodków, zwanej Kołem Polskiem, udało się obalić znienawidzony gabinet bar. Gaucza, który śmiał bez ich łaskawego pozwolenia dać ludom równe prawo wyborcze. Dzięki tajnym i jawnym intrygom udało się tej bandzie politycznych bankrutów, udało się wrogom reformy wyborczej przewlec i przedłużyć termin doprowadzenia równego głosowania do skutku. Galicyjscy obszarnicy tryumfują! Sądzą oni, że jak przed 13 laty udało się Kołu polskiemu obalić hr. Taaffego i uniemożliwić proponowaną przez niego reformę wyborczą, tak dzisiaj, obaliwszy gabinet bar. Gaucza, obalą przez to reformę wyborczą.

Włościanie! Musimy kłam zadać temu twierdzeniu. Na intrygi Dzieduszyckich i Abrahamowiczów musimy czynem odpowiedzieć. Reforma wyborcza w kierunku powszechnego i równego prawa głosowania musi stać się rzeczywistością. Na najmniejsze odwlekanie tej reformy nie pozwolimy! Na tajne zakusy i ciche, oszukańcze intrygi milczeć nie możemy. Niech ta walka kosztuje, co chce, a za skutki nieprzewidzialne odpowiedzialnymi będą intryganci z Koła polskiego.

Włościanie i robotnicy!

Wiecie, że stoimy teraz przed rozstrzygającą bitwą o równe prawo głosowania. Gniew i oburzenie mas, że nadzieja, wola, konieczność ludów i państwa została przez polskich szlachciców zagrożona, przez tych wyrodnych potomków wyrodnych ojców, którzy Polskę za judaszowe czerwieńce wrogom sprzedali, którzy żyją z wyzysku i rabunku praw ludowych. I dlatego pojmiecie, że przeszkody, stawiane reformie wyborczej przez nowoczesnych Targowiczan, usunąć musimy, że ciężka ale ostateczna chwila walki obecnie nadeszła.

Pierwszy raz w historyi tego państwa wystąpił rząd i cesarz zgodnie z zapatrywaniem ludu o konieczności tej wielkiej reformy. Dlatego też, kto się tej zgodnej woli dzisiaj sprzeciwia, ten dopuszcza się zbrodni wobec ludów, wobec państwa, wobec historyi, ten się nie troszczy o pokój i rozwój państwa i narodów, o przyszłość i rozwój wszystkich ludów, ten jest pasorzytem, trującym bezkarnie organizm swego państwa.

Podstępne przymierze wrogów reformy wyborczej musimy zniweczyć, chytre plany pasorzytów politycznych musimy pokrzyżować! Musimy tak przemówić, żeby głosu naszego lekceważyć nie było można.

Pokażmy znikczemniałym wrogom reformy wyborczej, tym brutalnym i cynicznym lichwiarzom politycznym, że silna, nie lękająca się żadnych ofiar wola ludu stoi po stronie reformy wyborczej, że szerokie masy ludowe chcą i pragną powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania.

Pokażmy naszym wrogom, że zwalczanie i utrudnianie reformy wyborczej jest nikczemną zdradą najświętszych interesów ludowych, jest nikczemną zdradą ludów i państwa.

Do walki zatem o r ó w n e prawo głosowania!

Niechaj wątpiący uwierzą, a tchórzliwi wrogowie niechaj się opamiętają! Niechaj wszystkie miasta i miasteczka zaroją się od agitatorów, niechaj zgromadzenia i demonstracye odbywają się w każdem miejscu, gdzie istnieje lud i praca. Niechaj walka prowadzona będzie z zapałem, odwagą i świadomością, karnie jednak i poważnie niechaj się odbywa!

Lud woła nas, abyśmy biedny nasz kraj oczyścili z jego politycznych pasorzytów i największych szkodników. Historya nas zaś uczy, że równe prawo głosowania jest dla nas najświętszem prawem, jest koniecznością dziejów, jest nadzieją ludów, jest przyszłością państwa, jest dla nas politycznem sumieniem całej ludności. Nasza sprawa musi zwyciężyć.

Pokażcie, że znaczenie tej wielkiej godziny historycznej rozumiecie!

Niech żyje ostateczna walka o równe prawo głosowania!

Niech żyje sprawa ludowa!

Zamach Koła polskiego na reformę wyborczą.

Klika szlachecka, czując nóż na gardle, nie wahała się w użyciu wszelkich środków, aby uratować swoje mandaty i wpływy. Gdzie nie mogą otwarcie wystąpić przeciw głośno wyjawionym żądaniom ludu i przeciw uchwale ministrów, tam uciekają się do pokątnych intryg, aby reformę obalić a bodaj odwlec.

Baron Gautsch chciał wielkie stronnictwa parlamentarne pozyskać dla swego projektu w ten sposób, że zaproponował ich przywódcom objęcie posad ministeryalnych, czyli chciał sparlamentaryzować swój gabinet. Młodoczesi i niemieckie stronnictwa zgodziły się na ten projekt, a temsamem przyjęły na siebie obowiązek poparcia rządowego projektu reformy wyborczej. Tylko Koło polskie odmówiło swego udziału i temsamem odmówiło poparcia reformy. Czem Koło tłómaczyło tę odmowę? Powiadają hr. Dzieduszycki i Abrahamowicz, że Koło polskie nie jest przeciwne reformy wyborczej, ale stawia dwa warunki: 1) przyznania Galicyi najmniej 110 mandatów, 2) rozszerzenia samorządu (autonomii) kraju. Ale zapewnienia te są nieszczere i służą tylko za listek figowy do zakrycia bezwstydu szlacheckiego. Przedewszystkiem co do liczby mandatów zważyć należy, że Galicya obecnie ma 78 mandatów, a bar. Gautsch w ostatnich konferencyach dawał 98 do 100 mandatów. Zyskałby zatem kraj 20 lub 22 posłów, co byłoby już wielkim sukcesem. Powtóre — gdyby tak wszystkim krajom chciano przyznawać stosownie do liczby ludności odpowiednią liczbę posłów, siedziałoby w parlamencie do 1000 posłów, a przy takiej ilości wielojęzycznych ludzi porządne obrady byłyby niemożliwe.

Woli więc Koło polskie, aby tylko nie dopuścić do reformy, wyrzec się tak znacznego pomnożenia mandatów galicyjskich i pozostać przy starej liczbie.

Rozszerzenie autonomii kraju a względnie sejmu krajowego jest całkiem ordynarną pułapką na chłopów i robotników. Wszyscy miłujący kraj obywatele chcieliby naturalnie widzieć ten kraj bogatym, szczęśliwym i o ile możności niezależnym; ale czy wobec teraźniejszego prawa wyborczego do sejmu może lud przypuścić, aby władzę tego sejmu jeszcze rozszerzono? Przecież już teraz, gdy sejmowe uchwały podlegają zatwierdzeniu w Wiedniu, większość szlachecka nakłada coraz większe ciężary na lud (ustawa łowiecka parcelacyjna, chęć uchwalenia niepodzielności gruntów chłopskich i t. d.) i czegóżby to jeszcze szlachcice nie wyprawiali, gdyby nie potrzebowali oglądać się na Wiedeń.

Dlatego lud roboczy w całej Galicyi tak długo musi opierać się wyodrębnieniu Galicyi a choćby rozszerzeniu kompetencyi sejmu, d o p ó k i o r d y n a c y a w y b o r c z a d o s e j m u n i e z o s t a n i e z m i e n i o n ą n a p o d s t a w i e r ó w n e g o, p o w s z e c h n e g o, t a j n e g o i b e z p o ś r e d n i e g o p r a w a g ł o s o w a n i a.

Szlachcice z Koła polskiego, nie mogąc wobec wyraźnie i głośno objawionej woli ludu obalić reformy wyborczej, chcieli bodaj zemścić się na jej autorze i obalili barona Gaucza przez odmowę wstąpienia do jego gabinetu. Ale krótko trwała radość. Na następcę powołał cesarz księcia Konrada Hohenlohego, który jako starosta w Cieplicach czeskich, potem jako naczelnik rządu na Bukowinie, a ostatnio jako namiestnik w Tryeście okazał się dzielnym i sprawiedliwym urzędnikiem. O nim mówią znający go, że jest szczerym zwolennikiem reformy wyborczej i że cesarz na to go powołał, aby wbrew wszystkim wrogom ją przeprowadził. Już bez reformy Austrya się nie ostoi. Lud za dużo ofiar poniósł, aby miał od swego żądania odstąpić i nie spocznie, aż jego pragnienia nie zostaną spełnione.

W bieżącym tygodniu ks. Hohenlohe układał się z przywódcami stronnictw parlamentarnych i wszyscy odnieśli wrażenie, że ma on silny zamiar przeprowadzić projekt barona Gaucza. Aby go w tym zamiarze umocnić, aby pokazać, ż e z a D z i e d u s z y c k i m i A b r a h a m o w i c z e m s t o i t y l k o g a r s t k a s z l a c h c i c ó w a p r z e c i w n i m cały lud, trzeba na nowo wziąć się do agitacyi i demonstracyj. Zbierajmy się na wiece i pokażmy, że lud nie chce nawet słyszeć o planach szlacheckich, że on nie pozwoli na odwlekanie albo psucie reformy wyborczej, że

Dieduszyccy i Abrahamowicze nie są reprezentantami ludu i kraju, a tylko małej kliki, która zawsze była wrogiem praw ludowych. Niech w całym kraju rozpęta się przeciw nim taka burza niechęci, żeby ich głos puszczyków zagłuszony został potężnym okrzykiem ludu:

Niech żyje reforma wyborcza!

Jeszcze w sprawie równości głosowania.

Centrum ludowemu do pamiętnika.

Wiadomo, że równość głosowania spotyka się z największym oporem przeciwników reformy wyborczej. Równości głosowania sprzeciwiają się nie tylko szlachcice z Koła polskiego, ale także narodowi demokraci i posłowie z Centrum ludowego. Pragną, oni w miejsce równego głosowania zaprowadzić tak zwany system pluralny czyli wielokrotny, to znaczy że biedny robotnik i chłop dostałby po jednym głosie, a kto bogatszy i więcej wykształcony ten dostałby po dwa, trzy a nawet i pięć głosów. Ten system głosowania chcą rzekomo dlatego ci fałszywi przyjaciele reformy wyborczej zaprowadzić, aby uratować przy wyborach majątek i wykształcenie a raczej przez przywilej wyborczy uratować wpływ polityczny „inteligencyi“ na wsi lub w mieście.

Jeżeli się przypatrzymy bliżej tej sprawie przekonamy się, że jest to wprost śmieszny argument. Kto stanowi na wsi „inteligencyę“? Nauczyciel, ksiądz i dziedzic. Przypuścimy, że według tego systemu nauczyciel, ksiądz i dziedzic mają po kilka głosów wyborczych, to czyż ich głosy nie utoną w setkach innych głosów chłopskich? Wprost śmiesznem jest ratowanie mechaniczne za pomocą przywileju ratować wpływ inteligencyi przy wyborach. Wpływ polityczny inteligencyi w ten sposób się objawia, że ci ludzie pracują między ludem, zyskują jego zaufanie, zyskują zwolenników dla swoich zasad i o ile ich zasady między ludem się przyjęły, o tyle wpływ ten za nimi przy wyborach się uwydatnia, kiedy wyborcy głosują według ich wskazówek i według ich zasad.

Niesprawiedliwością byłoby, gdyby parobek i gospodarz mieli to samo prawo głosowania — głoszą klerykali i szlachcice. Na to odpowiadamy. Jeżeli chłop dba o swego parobka, tam parobek będzie głosował tak jak i gospodarz. Parobcy nigdy sami na wsi nie przegłosują gospodarzy. Zresztą jeżeli się parobkom odbiera prawo głosowania, to piękne, spokojne czasy na wsi się skończą. Zacznie się walka między wzgardzoną politycznie klasą proletaryatu rolnego a gospodarzami. Krzywda proletaryatu rolnego otworzy drogę na wieś socyalistom. Rozpocznie się niezadowolenie i rozdwojenie, które będzie rozsadzać spokojną dotychczas wieś polską. Dlatego kto zna dobrze stosunki na wsi, ten nigdy nie będzie przeciwnikiem równości głosowania. Kto chce wojny na wsi, ten niech żąda wielokrotnego głosowania. Kto chce sprawiedliwości i spokoju, ten żąda równości głosowania.

Wybory na Węgrzech.

Gdy Austrya w kwietniu b. r. zawarła ugodę z koalicyą, która na podstawie tej umowy objęła rządy, zaraz rozpisano wybory do sejmu i te zostały w ubiegłym tygodniu przeprowadzone. Rzecz jasna, że trzy stronnictwa tworzące koalicyę (stronnictwo niezawisłości, konstytucyjne i katolicko-ludowe) miały przy znanem usposobieniu wyborców doskonałe widoki, ale rezultat przeszedł wszystkie oczekiwania. Jedno stronnictwo niezawisłości pod wodzą Koszuta zdobyło absolutną większość (250 posłów na 413), podczas gdy tamte dwa mają resztę. Natomiast dawne stronnictwo liberalne, które przez 30 lat rządziło państwem, nie przeprowadziło ani jednego posła. Zemściło się na nich ohydne postępowanie przez cały szereg lat, kiedy gwałtami i rozbojami wydzierali ludności mandaty, sprowadzali na każde wybory całe pułki żołnierzy. Liberali to przez swego przywódzcę hr. Stefana Tiszę w listopadzie 1905 wykonali zamach na wolność parlamentu. Okazało się, że władza ich na sztucznych spoczywała podstawach, bo z chwilą, gdy zabrakło żandarmów i wojska, zabrakłe też mandatów.

Teraz dzielą się władzą wymienione wyżej stronnictwa, które jednak w zapatrywaniach swoich na stosunek z Austryą bardzo się różnią. Podczas gdy Koszutowcy stoją przy programie z r. 1848, t. j. żądają zupełnego rozdziału Austryi od Węgier, żeby nie było żadnych wspólnych między nimi spraw, tylko wspólny panujący, to stronnictwo konstytucyjne i katolicka partya ludowa stoją przy ugodzie z r. 1867, t. j. są za dalszem utrzymaniem wspólności jak dotychczas. Stronnictwo niezawisłości, zawierając ugodę z koroną, zgodziło się na tymczasowe zawieszenie swych żądań i przystało na to, żeby stan dotychczasowy utrzymywany został aż do czasu ukończenia się traktatu handlowego z Niemcami (do r. 1917). Pozostanie więc wspólność handlowa, wojskowa i co do polityki zagranicznej z Austryą na dotychczasowych warunkach z tą różnicą, że zamiast ugody cłowej zostanie zawarty traktat cłowy, co jest tylko inną nazwą, a rzecz sama pozostaje tasama. W sprawach

wojskowych odłożyła koalicya żądanie utworzenia osobnej armii węgierskiej na później, a tymczasem otrzymała różne ustępstwa w sprawie wewnętrznego języka pułkowego.

Najważniejszy warunek ugody jest ten, że koalicya zobowiązała się do 2 lat przeprowadzić reformę wyborczą do parlamentu. Zniknie więc niesprawiedliwość, że zaledwie $1/5$ część ludności węgierskiej ma prawo głosowania, a nastąpi powszechne głosowanie, przy którem wszyscy dorośli mężczyźni wezmą udział w rządzie krajem.

Z carskiego raju.

Na ratunek Spirydonowej.

Pisaliśmy poprzednio o strasznem znęcaniu się katów moskiewskich nad młodą 17-letnią dziewczyną, która z rozkazu swej partyi zabiła gubernatora Łużenowskiego. Spirydonównę skazano na śmierć. Obecnie we Francyi grono najznakomitszych pisarzy wydało do świata całego list otwarty, w którym żądają uwolnienia ofiary okrucieństw moskiewskich.

Skutkiem faktów, ogłoszonych przez „Ruś", utworzył się w Paryżu komitet protestu pod przewodnictwem słynnych pisarzy, braci Pawła i Wiktora Margeritt. Oto tekst ich sprzeciwu.

„Męczarnie, które musiała znieść młoda rosyjska dziewczyna, wstrząsnęły zgrozą całą Rosyą. Nowa Karolina Korday została zasądzona za zbrodnię, jaką popełniła, zabijając okrutne zwierzę, wicegubernatora Tambowa, Łużenowskiego, który wymordował pod nahajkami całe wsie i kazał rozstrzeliwać masy ludzi bez sądu i śledztwa. M. Spirydonow musiała znieść od swoich oprawców niesłychane tortury, godne średnich wieków. Ciągnięto ją za nogi po schodach głową na dół, która rozbijała się o każdy stopień z osobna, rzucono ją zupełnie nagą do lodowej ciemnicy, była chłostana, zawieszona w powietrzu za włosy, wydzierano jej włosy garściami, wyłupiono jej jedno oko, katy jej, kozacy, przypalali jej ciało papierosami, wydzierali paznokciami strzępy skóry z jej ciała, w końcu bezsilna i wyczerpana padła ofiarą zwierzęcej chuci oficera Abramowa, który zakaził młode dziewczę straszną, nieuleczalną chorobą, syfilisem.

„Wszystkie te fakty zostały stwierdzone i sprawdzone na śledztwie przez redaktora „Rusi" Władimirowa, zeznaniami lekarza więziennego i przez akt oskarżenia, w którym prokurator sam podnosił te okoliczności.

„Mimo to wszystko Spirydonowa została skazana na śmierć. Zostanie ona powieszona, jeżeli nie zdołamy wydrzeć katom jej umęczonego ciała. Nie powinno się to stać, żeby ten gwałt ludzkiego sumienia został spełniony do końca.

„Podpisani uważają za swój obowiązek zaprotestować przeciwko przywróceniu tortur w Rosyi i wyrażają życzenie, żeby rząd rosyjski nie uświęcał swojem potwierdzeniem tych okrucieństw i cofnął wykonanie wyroku śmierci na Spirydonowej".

Pierwsze podpisy dali najwybitniejsi przedstawiciele naukowej i literackiej Francyi, jak bracia Margeritt, Anatol Franse, Sülly Prüdomm, Ch. Seińob, Maurycy Meterlink, Józef Reinach i wielu innych.

Listy rozesłane po kraju przez komitet zbierają liczne podpisy, mające na celu uratowanie życia tej „męczennicy rewolucyi".

Według ostatnich wiadomości, zamieniono karę śmierci Spirdyonowej na 20 letnią katorgę.

Oficera kozackiego Abramowa, który dopuścił się gwałtu na Maryi Spirydonowej, zastrzelono za to na ulicy, jak psa parszywego. Sprawcy zamachu nie schwytano. Tak spotkała znikczemniałego zbira carskiego zasłużona kara.

Podróż do piekła.

Napisał Armand Willet.

Jedno z pism francuskich podaje opis pierwszego po katastrofie zjazdu do objętych pożarem kopalni węgla w Kurjer. Sprawozdawca zjeżdżał do kopalni wraz z kilku inżynierami.

„W niespełna 10 minut byłem przebrany w spodnie i bluzę z niebieskiego płótna, opasany szerokim pasem skórzanym i w takiejże czapce na głowie. Naprzód! Z głuchym łoskotem, z szybkością 5—6 metrów na sekundę, zjeżdżamy w głąb. „Trzymaj się pan mocno", radzi mi inżynier, „gdyż nagłe uderzenie może pana wyrzucić z krzesła na dno kopalni".

Bardzo szybko znajdujemy się w głębokości 340 metrów pod powierzchnią ziemi. Drobny, lodowaty deszcz spada na nas; pochodzi on ze zbiornika zaopatrującego w wodę wszystkie sikawki, przeznaczone do tłumienia ognia. Przed nami wyłania się parę drgających płomyków i powoli w czarnych cieniach rozpoznajemy górników, którzy tu na nas oczekują ze światłem. Z początku idziemy wzdłuż linii kolei żelaznej, głównym przekopem, łączącym kopalnię z windą. Z łoskotem, przypominającym piorun, zamykają się drzwi za nami; ten odgłos rozlega się głucho wśród otaczającej ciszy i przeraża jak pożegnanie z ziemią, jak pogrzebanie w ciemnych głębiach. „Pożegnajcie wszelką nadzieję".

Jeden za drugim posuwamy się wolno naprzód.

Ostry zapach wilgotnego węgla ściska krtań; galerya staje się stopniowo coraz węższa; szczątki połamanego drzewa, powyginanych szyn żelaznych, przewróconych i poniszczonych wozów, wielkie kamienie i odłamy węgla piętrzą się na naszej drodze. Posuwanie się naprzód coraz uciążliwsze; obraz zupełnego zniszczenia przedstawia się oczom naszym. Zaduch okropny odurza nas: to trup konia, przywalony gruzami, zaraża powietrze. Oddaliliśmy się w tej chwili o 500 metrów od windy i zbliżamy się do ognia. Zaczynamy odczuwać silne gorąco. Cały chodnik, zniszczony i opustoszały, ma zaledwie metr szerokości i mało co więcej wysokości. Jak długa, straszna rura wygląda ten wązki, głuchy korytarz z ogromnymi kamieniami, które się groźnie zwieszają ze ścian ponad nasze głowy. Niebezpiecznie w tem miejscu; za najmniejszem wstrząśnieniem podziemnem bylibyśmy żywcem pogrzebani pomiędzy tymi kamieniami; nicby nas już uratować nie mogło. Ciężko oddychając, zwracamy się ku szerszej cokolwiek galeryi, w której możemy przynajmniej iść wyprostowani. Musimy przechodzić przez czarną wodę, z której unosi się wstrętny zaduch. Po kostki sięga brudna fala i rozpryskuje się aż po kolana; nogi grzęzną w gęstem, lepkiem błocie, natrafiając co krok na kamienie, drzewo lub odłamki żelaza, które rozrzucił straszny wybuch. W dodatku panuje żar coraz większy w miarę zbliżania się do ognia. O parę metrów od pożaru stajemy, dusząc się prawie. Stoi tu straż; ludzie obnażeni do pasa, czarni od brudu i miału węglowego, spoceni, w postawie pełnej spokoju: to straż ogniowa paryska i niemiecki oddział ratunkowy, gotowi zastąpić każdej chwili towarzyszy pracujących w ogniu. Na czworakach, jęcząc, staramy się zbliżyć jeszcze więcej. Ziemia pod nami ma temperaturę wrzącej wody i żarzy się, bo wczoraj był tu jeszcze ogień, a na przestrzeni 10—12 metrów, po których się przesuwamy, został przed chwilą dopiero ugaszony. Smuga świetlna ukazuje się przed nami: to o g i e ń! Strażak paryski, z sikawką w ręku gasi żar zapomocą potężnego strumienia wody, a niemieccy towarzysze leżą na brzuchach, gotowi przyjść każdej chwili z pomocą. Sycząc, pochłania płomienie woda, obłoki pary unoszą się i ulatniają, porywane prądem powietrza. Ze ścian i z odłamków węgla, żarzącego się na podłodze, paruje woda. Z powodu strasznego upału w skroniach tętni krew, w uszach szumi i dzwoni, całe ciało rozpływa się w pocie.

Teraz zaczynamy iść inną drogą, która ma nas zaprowadzić na teren jeszcze nie zbadany i nie zwiedzany. Znowu posuwamy się na czworakach wązkiem przejściem, zawadzając co krok o różne odłamki i kamienie, które usuwamy z trudem z drogi, bacząc pilnie, by nie dotykać głowami spiętrzonych kamieni i nie spowodować przez to ich upadku na nas. Nagle stoimy na 30 cm. głęboko w wodzie. Brniemy dalej przez szlam gorący. Inżynier, idący przed nami, woła nagle: „gasić lampy!“ Głęboka ciemność otacza nas, powietrze duszne i gorące; kamienie otaczają nas ze wszystkich stron, jak w grobie. W oddali, przez rozwartą szparę, widzimy jeszcze tu i ówdzie ukazujące się płomienie; i tu jest ogień! Gorąco staje się coraz bardziej nieznośnem; straszliwa woń palącego się drzewa odurza nas prawie. Znajdujemy się w środku olbrzymiego, ognistego pieca, jakim są obecnie kopalnie, w temperaturze 50 stopni ciepła. Dalsze posuwanie się staje się niemożliwe i z konieczności wracać musimy...“

W takiem to piekle żyją ci, co pracują — nie dla siebie, lecz dla innych, którzy w rozkoszach i bogactwie dni swoje trwonią bez troski!

O wulkanach i trzęsieniach ziemi.

Każdy chyba czytał albo słyszał w ostatnich czasach o strasznych wypadkach we Włoszech i w Ameryce Północnej. We Włoszech jest jedno śliczne miasto, Neapol, położone nad morzem. Niedaleko od tego miasta wznosi się duża góra, zwana Wezuwiuszem. Otóż ten Wezuwiusz już od bardzo dawnych czasów miał ten brzydki zwyczaj, że od czasu do czasu wyrzucał ze swego krateru czyli z otworu, leżącego na jego wierzchołku potoki rozpalonej lawy czyli masy ognistej, złożonej z kamieni i metali różnych. Lawa ta zalewała miasta i wsie, położone w bliskości góry, niszcząc dobytek ludzi a często i gubiąc ludzi, jeśli nie zdążyli uciec. Góry takie nazywają się wulkanami i Wezuwiusz jest właśnie wulkanem. Otóż w tym miesiącu Wezuwiusz, dotychczas prawie zupełnie spokojny, przypomniał sobie dawne figle i zaczął wyrzucać potoki lawy, dym i popiół. Przez to dużo bardzo domostw ludzkich, a i ludzi samych, zginęło w płomieniach, w dymie albo pod gruzami. Nie przestał jeszcze Wezuwiusz dokazywać, aż tu przychodzą straszne wieści z innej strony świata, z Ameryki Północnej, z miasta San Francisko. Oto tam nie wulkan a trzęsienie ziemi znów zburzyło prawie całe miasto i tysiące ludzi pogrzebało w rozwalonych domach.

Nie pierwszy to już raz dzieją się takie straszne rzeczy. Działy się i dawniej i niemało też ofiar ludzkich kosztowały. Niemiecki uczony Aleksander Humboldt, co zmarł już przed kilkudziesięciu laty, tak pisał o tem: „Żadna siła niszcząca, nie wyjmując nawet najbardziej zabójczych wynalazków naszych, nie jest zdolna w ciągu równie krótkiego czasu zadać śmierć tylu ludziom naraz, co trzęsienia ziemi“.

Cóż się dzieje przy trzęsieniu ziemi? Oto grunt pod nogami mieszkańców zaczyna się chwiać, powstają w różnych miejscach głębokie szczeliny, a z nich wydobywa się woda podziemna, błoto i gazy różne. Bywają i słabiutkie trzęsienia ziemi, bez szczelin, że ledwie się czuje i trwają zaledwie parę sekund. Ale bywają i takie straszne jak to ostatnie w Ameryce.

Skądże się to wszystko bierze? Dlaczego z tych gór, zwanych wulkanami wydobywa się czasem rozpalona lawa i dlaczego czasem ziemia trzęsie się i rozpada w niektórych miejscach? Dawniej to ludzie wierzyli w takie bajki, że to lucyper pod ziemią złości się i trzęsie, albo że wielka ryba, na której ma niby to nasza ziemia się opierać, ogonem ruszy i ziemią potrząsa. A wulkany to uważali ludzie za kominy piekielne, przez które wydobywa się dym z piekła, jakby przez kominy naszych fabryk. Ale dziś już w takie bajdy każdyby się wstydził wierzyć, każdy w nauce szuka wyjaśnienia tych strasznych wypadków.

Posłuchajmyż więc, co nam o wulkanach i o trzęsieniach ziemi powiada nauka.

Każdemu chyba wiadomo, że ziemia nasza stara już jest bardzo. Nie setki i nie tysiące, ale miliony lat wisi ta wielka kula, zwana ziemią, w niezmierzonych przestrzeniach wszechświata i odbywa swoją wędrówkę naokoło słońca. Przez taki ogromny przeciąg czasu wiele, bardzo wiele musiało zajść zmian na powierzchni ziemi a i w niej samej: nie taką była ona przed milionami lat, jaką jest dzisiaj. A jakąż ona była przed wiekami? Otóż nauka mówi nam, że po przejściu wielu zmian, ziemia była niezbyt wielką, rozpaloną do czerwoności, kulą: nie było na niej ani wody, ani zwierząt, ani roślin, ani człowieka, ani nawet tej twardej skorupy, na której siejemy, którą pługami przecinamy. Ziemia nasza podobna była wtedy do słońca, tylko nie była tak duża: ogień z niej świecił i ogrzewał tak, jak dziś ogień słoneczny. Ale nie pozostała ona na zawsze w tym stanie. Wyobraźcież sobie dużą kulę np. z żelaza, rozgrzaną w kowalskim ogniu do czerwoności i powieszoną na jakim drucie w powietrzu. Cóż się po pewnym czasie z tą kulą stanie? Oczywiście, że zacznie z wierzchu stygnąć, że na wierzchu będzie ciemna i wystygła skorupa a pod nią jeszcze długo ukrywać się będzie gorąco we środku. Podobnie było i z ziemią naszą. Stygła sobie powoli i pokrywała się zimną skorupą, jakby kożuchem okrywając gorące swoje wnętrze. Wiadomo też każdemu chyba, że jak coś stygnie to się jednocześnie i kurczy, zmniejsza, jak na ten przykład noga: jak się w lecie rozparzy, to do buta wleźć nie chce, choć w zimie nie jest on ciasny. Otóż i wnętrze ziemi jak się ostudzało coraz bardziej, tak się i kurczyło a skorupa na niej była już za duża, jakby kożuch z tłustego chłopa na chudego włożony. I jak na takim kożuchu, tak i na skorupie ziemskiej porobiły się fałdy wielkie, tworzące góry i doliny.

Otóż trzeba wiedzieć, że do dzisiejszego dnia pod zimną skorupą ziemską, na której żyjemy razem z roślinami i zwierzętami jest jeszcze dosyć dużo niewystygniętej, rozpalonej masy, która nie może spokojnie usiedzieć. Do niedawna to ludzie myśleli, że jeszcze całe wnętrze ziemi jest rozpalone, ale dziś wiemy, że tak być nie może, że wnętrze już wystygło i tylko pod skorupą zachowały się jeszcze gdzieniegdzie jakby jeziora z gorącą roztopioną masą i gazami. A i ta reszta wciąż powoli wystyga kurcząc się przytem. A gdy się kurczy, to skorupa ziemska nad tem miejscem też się kurczyć musi, trzęsie się przytem i nieraz rozszczepia, gdy gazy bardzo napierają. No i stąd mamy trzęsienia ziemi. A gdy znowu taki napór gazów i rozpalonej masy znajdzie sobie jakąś dziurę w skorupie (a są takie dziury właśnie w górach zwanych wulkanami), to z wielką siłą wyrywa się na zewnątrz, zasypuje popiołem i gorącą lawą wszystko, co na drodze znajdzie. I to się nazywa wybuchem wulkanu, a Wezuwiusz jest właśnie takim wulkanem.

Widzimy więc, że wybuchy wulkanów i trzęsienia ziemi są naturalnemi zjawiskami, dowodzącemi że wnętrze ziemi stygnie powoli i przy tem stygnięciu powoduje kurczenie się skorupy ziemskiej.

S. Kazimierczyk.

LISTY Z KRAJU.

Święto majowe na wsi. — Strejk.

Gnilice (powiat Zbaraż), dnia 2 maja. Szanowna Redakcyo! Wczoraj obchodziliśmy święto 1 maja. Koło godziny 11 ludzie zebrali się na wielkim placu, aby razem uszykować się w pochód demonstracyjny i razem iść na wiec do Nowego Sioła. Niedaleko placu, gdzie ludzie się zeszli, jest posterunek żandarmeryi. Żandarmi, widząc, że ludzi się zbiera ogromna siła, wylecieli na drogę i zaczęli wykrzykiwać, że oni na żadne wiece i zgromadzenia nie pozwalają. Na to więc wychodzi, że żandarmi gniliccy mają większą władzę jak sam starosta, bo starostwo na wiec zezwoliło. Uszykował się jednakże pochód ósemkami z dwoma czerwonymi sztandarami, na których były napisy: „Ukraińska socyalno-demokratyczna partya“, „Precz z przywilejami“ i „Niech żyje 1 Maj“. Pochodem demonstracyjnym ze śpiewami: „Szalite“, „Szumny wicher wije“, rosyjskiej Marsylianki i wiele innych, przyszliśmy do Nowego Sioła, powimo że po drodze musieliśmy bronić naszych robotniczych sztandarów pod

którymi walczymy i za które to sztandary jesteśmy gotowi położyć życie w ofierze. Na wiecu przemawiali tow. Jacko Ostapczuk, nasz generał partyi socyalno-demokratycznej w Zbarażczyznie, tow. Mełeń i wielu innych. Po wiecu odśpiewaliśmy rosyjską Marsyliankę, która widocznie bardzo zdenerwowała komisarza Kopczyńskiego, bo zaczął krzyczeć, że wiec już skończony. O godzinie 7 wieczór przyszliśmy do swojej Gnilicy, gdzie urządziliśmy demonstracyę po wszystkich ulicach i spokojnie ludzie się rozeszli do domów.

Parę tygodni temu był u na- strejk i dwory się zgodziły na nasze warunki, a mianowicie rządca posesora Sobol, nie chce dotrzymać warunków umowy i dlatego to dzisiaj wszystkie dziewczyny solidarnie stanęły do strejku, żądając 30 centów a nie 25.

Z pozdrowieniem socyalno-demokratycznem

Zygmunt Kowalczuk.

Dlaczego ks. Grzeczny nie jest — grzeczny?

Jęzor, dnia 29 kwietnia 1906. Szanowna Redakcyo. Od kolegów i rodziny ze wsi Kossocice dochodzą mnie tu wieści, iż nowo mianowany przez władzę biskupią z Krakowa ksiądz Antoni Grzeczny zaczyna zabierać się do polityki i tak kazał się podpisywać dzieciom za ojców na petycyach przeciwko powszechnemu prawu głosowania, oraz głosił z ambony w kościele, że socyaliści chcą popsuć religię i zburzyć lud, aby się wolno było żenić katolikowi z żydówką i t. p.

Was więc rodacy z parafii Kossocice ostrzegam przez gazetę „Prawo Ludu", abyście nie słuchali i nie wierzyli w żadne oszustwa polityczne, które wam tu, zamiast prawdy głoszą. Weźcie się śmiało do pracy, czytajcie „Prawo Ludu", bo to pismo przyniesie wam wielkie korzyści i waszym dzieciom oświatę.

Zasyłam serdeczne pozdrowienie

Swierk Franciszek cieśla.

Uroczystość majowa. — Nieszczęśliwy komisarz.

Zbaraż, dnia 4 maja 1906. Szanowna Redakcyo! W Zbarażu dnia 1-go maja, odbyło się w sali „Proświty" poufne zebranie o 6 godzinie wieczorem. Zwołującymi byli J. Ostapczuk, St. Czapliński, J. Pochylski, D. Żyła, K. Górnik i W. Buczyński. Zgromadzonych było powyżej 500 osób. Przewodniczącego obrano M. Kozłowskiego, referował po polsku i po rusku Jacko Ostapczuk o solidarności robotnika, o porównaniu Polaków z Rusinami. Mieliśmy urządzić pochód, lecz niestety p. komisarz pozamykał ulice na wszystkie strony. Po referowaniu J. Ostapczuka odśpiewano „Czerwony sztandar" po polsku a po rusku „Ne pora" i „Jakyj to witer" i dużo innych pieśni rewolucyjnych. Nawet i żydzi 1 pieśń rewolucyjną odśpiewali. O godzinie ½10 w nocy rozeszliśmy się wszyscy w jak największym spokoju, tylko komisarz skarżył się, że musiał być od 4 godziny rano do ½10 w nocy.

Pozdrawiamy Szanowną Redakcyę

Tow. ze Zbaraża.

Uroczystości majowe.

Żywiec, 4 maja 1906 r. Szanowni Towarzysze! Uroczystość majowa obchodzona była u nas po raz pierwszy. Potężna idea solidarności pozyskała sobie i tu serca robotników. Śmieszne pogróżki osławionego Barbera, że świętujących wykluczy na 8 dni od pracy, podniosły tylko nastrój bojowy. To też stały wszystkie warsztaty. Po rannym deszczu przedarło się słońce przez chmury. Kilka setek towarzyszy i towarzyszek wzięło udział w pochodzie, niosąc czerwone sztandary i tablice z napisami. Przed ratuszem omówił tow. Boczarski w krótkich słowach znaczenie 1-go maja, poczem uczestnicy pochodu rozeszli się.

O 6 godzinie wieczorem przyszło do hałaśliwej demonstracji przed papiernią, ponieważ szychta nocna wystąpiła z żądaniami i nie chciała stanąć do roboty. Jednakże namowom naszych mężów zaufania udało się nakłonić towarzyszy do pracy. Spotkał więc zawód pana Barbera, który byłby chętnie widział szable i karabiny przy robocie i dlatego zapewne wyszedł do robotników z żandarmem Liczkowskim. Ten ostatni zawsze żądny czynu; robotnicy wszakże nie mają ochoty dać się strzelać dla jego przyjemności. Wieczorem w lokalu spółki spożywczej zgromadziły się ponownie setki towarzyszy i towarzyszek; wszyscy przysłuchiwali się z zapałem i uwagą mowie tow. Boczarskiego o rewolucyi. Święto pierwszego maja staje się u nas uroczystością corocznie obchodzoną, na co pan Lerog może się skarżyć nawet w niebie, jeżeli mu się to podoba. Stosunki w papierni są najlepszym agitatorem...

Franciszek Wędrowiec.

Smyki narodowo-demokratyczne na wsi.

Rakowice, dnia 6 maja 1906 r. Szanowna Redakcyo! Jacyś nieproszeni opiekunowie ludu z Czytelni ludowej, t. j. ze stańczykowskiej obory, zjawili się u nas 3 b. m, aby chłopów z Rakowic uszczęśliwić odczytem o 3 maju. Pletli cudeńka, a pewnie wszystko zełgane, bo bardzo panów chwalili i szlachciców pod niebo wynosili! Ale trafiła kosa na kamień! Bo nasze Rakowickie chłopcy nie dali się wziąć na wszechpolską plewę i dali im taką ciętą odprawę, że czytelniaki drugi raz do Rakowic nie polezą! Tak im wypalił słowa prawdy tow. Andrzej Sokołowski, a dobił ich — smyków wszechpolskich — tow.

Leon Misiołek z Krakowa, który w pięknej przemowie pouczył zebranych, co to jest 3-ci maj! Bo to przecież jest tylko wspomnienie, które nie ma żadnego znaczenia. Lud wiejski i miejski ma swoje święto 1 maja i to czcić i obchodzić powinien uroczyście! To jest święto ludowe, które jest żywym i gorącym dowodem solidarności proletaryatu całego świata! Zgromadzeni ucieszeni piękną przemową, gorąco oklaskiwali mówcę.. Taki miała przebieg uroczystość 3 maja u nas na wsi. Pozdrawiamy wszystkich Towarzyszy i Czytelników.

Chłopi z Rakowic.

Onym i to wolno.

Z powiatu wielickiego. Czeska gazeta „Czervavsky", z dnia 11 kwietnia donosi: Jenerał klerykałów, prync Alojzy Lichtenstein ma żonę, która z nim jest rozłączona. Rozłączenie wykonał papież. Co jest możebnem u prynca, to nie możebnem u biednego chłopa, taka to sprawiedliwość chrześcijańska. I cóż wy klerykali na to? Tam trzeba waszych petycyj. I dlaczegóż nie podążyliście pomiędzy tę arystokracyę z swemi petycyami? I dlaczego nie pogroziliście Sodomą i Gomorą? Przecież tylko jednemu ślubowała, a teraz z innym żyje. Wy, gnębiciele oświaty, wy tego nie widzicie, ponieważ wasze oczy tylko na chłopa obrócone. I chcecie go nadal utrzymać w ciemnocie i niedoli.

Kainy! Judasze!
Zbryzgani łzą braci —
Przyjdzie czas, że wam to
Wszystko chłop odpłaci.

Gdy się chłopek biedny
Garnie do oświaty,
To go przeklinacie
Proboszcze, prałaty.....

Z uściskiem dłoni *Klemens* od Wieliczki.

Denuncyanci przy robocie.

Nowe Sioło, dnia 22 kwietnia 1906. Szanowna Redakcyo! W numerze 39 gazety „Diło" w rubryce „Fałszywe wieści" zaprzecza ks. gr. kat. Hulinaty z Szylpak, jakoby on nie był w porozumieniu z drem Drozdowskim z Nowego Sioła co do mojego aresztowania. Ks. Hulinaty tłómaczy się tem, że w tym czasie, jak nastąpiło moje aresztowanie, był chory i nie zajmywał się żadnymi sprawami publicznymi, ale o ile mnie się zdaje, że to nie była żadna sprawa publiczna, tylko zwykła denuncyacya, którą popełnił pop Hulinaty ze swoimi tow. drem Drozdowskim i popem z Nowego Sioła Zarzyckim. Pomimo, że ks. Hulinaty był chory, to choroba nie przeszkadzała mu stanąć w obronie dra Drozdowskiego, a mianowicie zaczął bredzić w gorączce, że dr. Drozdowski zrobił mi łaskę, bo jak przytrzymano mnie wieczór, to dr. Drozdowski odstąpił mi swojej kancelaryi na nocleg, naturalnie w asystencyi żandarma, i ten fakt też jest dowodem, że pop Hulinaty z tow. zadenuncyował mnie, bo ja pytając się żandarma, czy ma nakaz mego aresztowania, że nie ma i tylko ma mnie dostawić do starostwa. A jest i drugi fakt taki, że po zgromadzeniu poufnem w Szylpakach 6 lutego, pop Hulinaty powiedział przy włościaninie Teodorze Goranie, że jakiś tam włóczęga będzie mi ludzi bałamucił, niech ja zawołam wojta to go zaraz ztąd wytransportujemy.

Choć ja dwa miesiące przebywałem w Zbarazczyznie, to dopiero przy końcu zapanowała dla mnie bardzo ciężka atmosfera, i towarzysze, którzy byli ze mną w blizkich stosunkach, ostrzegali mnie, że z pogróżek popa Hulinatego koniecznie coś musi być.

W dwa dni po poufnem zgromadzeniu w Szylpakach, to jest 8 lutego mnie aresztowano. Po moim aresztowaniu towarzysze umieścili artykuł w „Naprzodzie", na który to artykuł pop Hulinaty dał odpowiedź w „Dile", a ja wyszedłszy z aresztu, gdzie siedziałem siedm tygodni, dowiedziawszy się o tem, że towarzysze moi posłali artykuł, ja z tym artykułem się zgadzam i podtrzymuję moje oskarżenie i piętnuję wobec całego ogółu ks. gr. kat. Hulinatego z Szylpak, Zarzyckiego z Nowego Sioła i dra Drozdowskiego z Nowego Sioła. Upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie niniejszego sprostowania w „Prawie Ludu".

Pozdrowienie socyalno-demokratyczne

Zygmunt Kowalczuk.

1 Maj a 3 Maj.

Jaworzno, dnia 6 maja 1906 r. Szanowna Redakcyo! W dniu 1 maja święciły 2 szyby w kopalni Gutmanów w Jaworznie i kopalni Bory, bo choć same kopalnie zrobiły święto, to jednak tu pracowano, aby nie było po robotniczej stronie. Nie urządzono w tem dniu zgromadzenia ani pochodów, ponieważ robotnicy nie byli na to przysposobieni. Odbyło się jednak 29 kwietnia zgromadzenie poufne „Unii górników" w Jaworznie na cześć 1 Maja, na którem referował tow. J. Baścik z Krakowa. Zaś 3 Maja wieczorem urządziła „Przyjaźń" z „Bratnią niemocą" obchód na pamiątkę konstytucyi, w którym brało udział kilkunastu „Przyjaźniaków" i członków z „Bratniej niemocy" z dziećmi szkolnemi. Do nich miał sekretarz „Przyjaźni" przemowę, którą będą dla tego pamiętały, bo dobrze zmokły na deszczu, większa część zaś z „Bratniej niemocy" się temu przyglądała z pod domów mówiąc, żeby to tak obchodzili 1 maja, to by wszyscy wyruszyli. Mamy nadzieję, że na przyszły rok tak będzie.

Członkowie „Unii górników" w Jaworznie.

Nawet suchej gałęzi pan żałuje chłopu!

Wodna, dnia 1 maja 1906. Szanowna Redakcyo! Donoszę o wielkich nadużyciach, jakie się dzieją w lasach hr. Andrzeja Potockiego w Sierszy i Wodnej.

Dzieciom nie wolno chodzić na borówki, bo gdy ich leśny zobaczy, zaraz garczki tłucze. Za same marne śmieci z lasu leśni ludzi napadają, rąbią płachty, palą i podają do sądu. Poszedłem raz, chcąc przekonać się, do leśniczego w Płokach, akurat był tam sąd, po którym biedne i nędzne wdowy i sieroty powychodziły zapłakane. Kiedym się spytał, czego tak płaczą, i lamentują, odpowiedziały: Jakże mój przyjacielu nie mamy płakać, kiedy my są takie nędzne, nie mamy za co chleba kupić i dodały, że chociaż nie mają za co chleba kupić, musiały po 2 korony kary zapłacić za marne gałązki świerkowe i sosnowe, które poodpadały jak robotnicy spuszczali w lesie drzewa. Poszedłem do wójta spytać się, za co przyjmuje takie kary za takie śmieci, a wójt gminy Wodnej odpowiedział mi: co ci do tego, jak chcesz to cię z gminy wyrzucę i pójdziesz sobie nazad do Alwerni.

Dnia 29 kwietnia r. b. postrzelił leśny kobietę na jej własnym progu i powiedział, że on jest przysięgły i może robić co mu się podoba. Kobietę zaraz, wzięto do szpitala w Krakowie.

Z pozdrowieniem *A. B*

1 Maja w Jazowsku.

Jazowsko, dnia 2 maja. Donosimy Szan. Red. że wczoraj tj. w poniedziałek 30 z. m. uradzili robotnicy zgodnie, aby 1-go maja zaświętować i tak też uczynili. Robotnicy i robotnice w liczbie 120 zebrali pomiędzy sobą przeszło 20 kor. i tę sumę zanieśli do ks. proboszcza z prośbą odbycia nabożeństwa. Na drugi dzień tj. 1 maja przyszli wszyscy jak jeden na nabożeństwo, po którem zeszli się znów w pobliżu Dunajca na rozległym trawniku i tam po odśpiewaniu kilku pieśni robotniczych rozpoczęli zabawę, która trwała do późnego wieczora, a potem rozeszli się spokojnie do domów. Bardzo to ładnie ze strony tutejszych robotników, bo trzeba wiedzieć, że tu dawniej ani się śniło komuś o 1-ym maja.

Pozdrawiam serdecznie Szanowną Redakcyę

J. F. i tow.

Skąd się wzięła szlachta?

Zarys historyczny

napisał

Andrzej Skibą.

Skąd ten szlachcic się w Polsce wziął? Dawne dzieje nam mówią, jak to było. Dawno, bardzo dawno, tysiąc lat temu na polskiej ziemi nie było ani panów, ani szlachty; siedzieli wolni ludzie na gruntach, nie znali, co to rząd, co to podatek; nazywali się oni kmieciami. Wszystkie sprawy załatwiali między sobą bez żadnych urzędów i urzędników. Równość i wolność była dla wszystkich. Gdy na kraj napadali nieprzyjaciele, przeważnie Niemcy, to wszyscy brali za broń, by odpędzić wrogów od swej ziemi. Wojny te coraz częściej się zdarzały i coraz dłużej trwały, bo Niemcy byli chciwi na polską ziemię. Otóż kmiecie polscy po wielu latach walki przyszli do przekonania, że Niemcom nie dadzą rady, jeżeli będą po dawnemu wojować. Obmyślili tedy nowy sposób wojowania. Podzielili mieszkańców na dwie części: jedna niewielka część miała zająć się stale wojowaniem z Niemcami, a reszta pracować po dawnemu na roli na siebie i na tych, co już tylko wojowaniem mieli się zajmować. Otóż ci wojownicy nazwali się z niemiecka rycerzami. Na czele wszystkich tych rycerzy stał wojewoda, t. j. taki, który miał prowadzić wojowników do boju. Na wojewodę wybierano najodważniejszych i najśmielszych.

Początkowo ci rycerze i wojewodzi nie mieli żadnych większych praw od każdego wolnego kmiecia, później jednak powoli zaczęły powstawać różnice między rycerzami a kmieciami. Rycerze coraz bardziej przyzwyczajali się do wojny, a kmiecie odzwyczajali od niej. Rycerze jako przyzwyczajeni do ciągłych bitew, zaczęli się wywyższać ponad wolnych kmieci, szczególniej gdy po zwycięskich wojnach przywozili z sobą do kraju bogate łupy i obce obyczaje. Powstawały stąd swary i kłótnie między rycerzami a wolnymi kmieciami. W tych sporach górę zawsze brali rycerze, bo choć ich było mniej, występowali kupą a solidarnie. Po wielu latach rycerze ze swymi wojewodami, których nazywali książętami, zdobyli zupełną przewagę nad kmieciami.

Naprzód odebrano kmieciom prawo sądu nad rycerzami; jeżeli rycerz ukrzywdził kmiecia, to skargę kmiecia sądził książe lub mianowani przez niego rycerze, którzy oczywiście stali po stronie swojego towarzysza rycerza. Wojewoda zaś, t. j. książę, przestał być obieranym przez lud, a stał się dziedzicznym, t. j. urząd i godność jego przechodziła z ojca na syna.

Rozumie się, że taki dziedziczny książę nie potrzebował się oglądać na kmieci, bo był niezależny od nich. Z czasem kmieciom zaczęło się dziać gorzej, a to dla tego, że do Polski naszło dużo ludzi obcych, już to jako rzemieślników potrzebnych dla księcia i jego rycerzy, już jako niewolników wojennych. Wszyscy ci obcokrajowcy byli zależni od księcia i jego rycerzy, to też wiele razy kmiecie chcieli przywrócić swoje starodawne prawa, obcokrajowcy stawali po stronie księcia i rycerzy. Szczególniej dużo cudzoziemców przybyło do Polski po napadach Tatarów za panowania Bolesława Wstydliwego w XIII wieku, t. j. sześćset lat temu z górą. Tatarzy zniszczyli wtedy prawie całą Polskę, ludność wymordo-

wali; otóż na ich miejsce przywędrowali Niemcy, którzy otrzymali różne przywileje i prawa, jakich już nie posiadał polski kmieć.

Tak np. niemieccy koloniści mieli prawo sprawować własne sądy, nie podlegali rycerzom, byli wolni od danin i ciężarów na rzecz księcia. Niemieckie wsie nazywały się Wole lub Wólki na znak, że były wolne. Dziś jeszcze w Polsce jest koło tysiąca takich wsi. Naturalnie koloniści byli wolni tylko z początku, bo kiedy książęta i rycerze dali sobie radę z polskimi kmieciami, to wzięli się i do niemieckich kolonistów, którzy podpadli pod takie samo jarzmo, co i polscy chłopi.

Potem, po ujarzmieniu kmieci, rycerze postanowili ograniczyć władzę książąt i królów polskich. Rycerze czyli szlachta, jak się wtedy zwać zaczęli, nie mieli już obawy przed królami, bo królowie, oddając chłopów w ręce szlachty, jednocześnie pozbawili się pomocy chłopów przeciwko szlachcie.

To też ucisk chłopów wzrastał coraz bardziej; szlachta odbierała chłopom resztki praw, jakie jeszcze posiadali; nakoniec za panowania króla Jana Olbrachta, t. j. lat temu czterysta z górą, wszędzie w Polsce zaprowadzono pańszczyznę. W taki to sposób wolny niegdyś kmieć polski, nieznający żadnego pana, stał się poddanym, niewolnikiem szlachcica. Niewola ta była tak okropna, tak straszna, że niektórzy szlachcice sami przyznawali, że polski chłop gorzej cierpi w poddaństwie u panów, niż niewolnicy w niewoli tatarskiej i tureckiej. Tak pisał Frycz Modrzewski półczwarta wieku temu. Panowie jednak śmiali się z tych napomnień, sumienia ich nie dały się niczem poruszyć; dbali oni tylko o to, by chłop jak najwięcej pracował na nich; odbierali chłopom ich ziemię i przyłączali do swych gruntów, zostawiając im tylko tyle, żeby ledwo wyżyć mogli.

Nakoniec i tego jeszcze szlachcie było za mało: ogłosili oni, że wszystkie grunta chłopskie są własnością panów, ponieważ chłop jako niewolnik, jako poddany wogóle nie może posiadać żadnej własności. Ta chciwość pańska na chłopski grunt i na chłopską pracę pochodzi stąd, że w owym czasie szlachta zaczęła prowadzić wielki handel zbożem, które Wisłą i innemi rzekami szło za morze. Przedtem szlachta gospodarstwo prowadziła tylko na własną potrzebę dla wyżywienia siebie i swojej czeladzi, to też dużo pańskich gruntów stało ugorem, albo wypuszczane były kmieciom za mały czynsz. Kiedy zaś zaczęły w Polsce powstawać duże miasta, dokąd zboże szło, oraz otworzyły się drogi do handlu zagranicznego, to wnet panowie zaczęli kmieciowi odbierać prawa i ziemię i uczynili go niewolnikiem, który dla nich pieniądze z ziemi wyciskał. Przedtem bowiem, przez długie wieki żadnego handlu w Polsce nie było i nie było też prawie w użyciu pieniędzy, jeno ludzie mieniali się swoimi wyrobami wedle potrzeby. Nie było też przez długie wieki ani wielkich bogactw, ani wielkiej nędzy; krzywda zaś chłopska a bogactwo pańskie zaczęły się w tych czasach, kiedy rozpoczął się handel za pieniądze i gromadzenie tych pieniędzy w szlacheckich rękach. Ujarzmiwszy dostatecznie kmieciów, szlachta dążyła wszystkiemi siłami do tego, żeby chłopi utracili nawet wspomnienie o tem, że kiedyś byli wolnymi kmieciami. Dla tego też panowie przyjęli inne zwyczaje cudzoziemskie, zarzucili wszystko, co mogło przypominać, że szlachcic i chłop pochodzą od wolnego kmiecia. Tak naprzykład niegdyś szlachta i chłopi jednakowo się nazywali. W wielkich zbiorach dawnych polskich książek i papierów urzędowych w Krakowie, Warszawie i Lwowie, znajdują się podpisy: Jaśko z Tenczyna, wojewoda krakowski, Jędrek z Tarnowa kasztelan sandomirski i tysiące podobnych.

Z tych Jaśków z Tenczyna, Jędrków z Tarnowa porobili się Jaśnie oświeceni i Jaśnie Wielmożni panowie Tenczyńscy, Tarnowscy. Ze Skowronków, Grabów, Dąbów, porobili się Skowrońscy, Grabscy, Dembińscy. (A przytem przybrali sobie za przykładem Niemców oznaki oddzielne dla każdego rodu, tak zwane herby). Taka to była chytra i podstępna polityka szlachecka. Chłop po tylu latach ucisku uwierzył, że szlachcic to coś lepszego i że od początku świata był pan, dla którego chłop był, jest i będzie wiecznym sługą. Chłopi pokornie znosili jarzmo szlacheckie a to tembardziej, że księża z ambon ciągle im głosili, że mają cierpliwie znosić jarzmo doczesne, by zasłużyć sobie na zbawienie wieczne na tamtym świecie. Kiedy jednak niewola stawała się nie do zniesienia, chłopi powstali przeciwko panom. Ostatnie takie chłopskie powstanie było za panowania króla Jana Kazimierza 250 lat temu. Wybuchło ono z tego powodu, że Jan Kazimierz po uratowaniu mu życia przez górali tatrzańskich od napaści szwedzkiej zaprzysiągł we Lwowie w kościele katedralnym przed obrazem Matki Boskiej, że będzie dążyć do polepszenia doli chłopskiej.

Gdy wygnano Szwedów, chłopi przypomnieli królowi przysięgę; król nic nie zrobił, bo i nie bardzo chciał, ani też mógł, gdyż szlachta ani słyszeć o tem nie chciała. Wtedy chłopi wzięli się do broni z Kostką Napierskim na czele. Szlachta jednak wnet dała sobie radę z chłopskimi powstańcami. Kostkę Napierskiego wbito na pal, następnie spalono, popiół nabito w armatę i wystrzelono w powietrze. Chłopów pokarano okrutnie; spokój mogilny zapanował wśród nich.

Odtąd już polski lud znosił bez szemrania swoją niedolę, a szlachta broiła po swojemu coraz bardziej. Niedość jej było, że chłop był niewolnikiem, więc

wzięła się do mieszczan, którym powoli odbierała prawa i przywileje, starając się i z nich zrobić swoich poddanych.

Doszło do tego, że w Polsce prócz Rosyi, była największa niewola chłopa i mieszczanina, ale za to szlachcic polski miał największą wolność na świecie. To też wesoło było szlachcie w Polsce jak w raju: jedli, pili, nic nie robili, bo chłop na nich pracował. Z tych czasów pochodzi przysłowie: za króla Sasa, jedz, pij, popuszczaj pasa. A porządku w Polsce to nie było żadnego, bo skądże miał być porządek, kiedy na szlachtę nie było żadnej kary, żadnego hamulca. Wtedy o Polsce mawiano, iż Polska nierządem stoi. Zwiedzieli się o tem Prusaki, Austryacy i Moskale, gdyż jak to mówi przysłowie: wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Dobrze też wiadomo było Moskalom i Prusakom, że szlachta polska nic nie warta, bo nawet i bić się zapomniała, z czego kiedyś słynęła po świecie. Mieszczaństwo zaś polskie, choć było śmiałe i odważne, uciskane jednak przez szlachtę, samo nic nie mogło zrobić, a o chłopach to i mówić niema co, chłopi w strasznej niewoli pańskiej, sami zapomnieli, że są Polakami, Prusaków i Moskali nie uważali za swych wrogów. To też gdy Prusaki, Moskale i Austryacy w 1772 r. wkroczyli do Polski, by dokonać pierwszego podziału, dla odparcia tego gwałtu nie powstał ani jeden Polak, ani szlachcic, ani mieszczanin, ani chłop. Oto do jakiego upadku, do jakiej hańby doszedł polski naród przez szlachecką gospodarkę i ujarzmienie chłopów!

(Dokończenie nastąpi.)

Fabryka i wieś.

Opowiadanie.

Znałem małą wioskę na północy Irlandyi; nazwijcie ją, jak wam się żywnie podoba. Względnie była to dosyć ładna wioska, chociaż nigdy nie zaznała ani dobrobytu większego, ale też i nędzą szczególną nie była dotknięta. Lud bowiem tam nad siły nie pracował. Życie płynęło spokojnie, równo, bez nagłych niespodzianek; nikt zbytnio nie rozmyślał nad słońcem lub księżycem; mniej jeszcze interesowali się ludziska tem, skąd się wzięły gwiazdy i planety, a już literalnie nic nie widziano, co się na bożym świecie poza granicami wioski dzieje.

Czułeś tam, jakby w powietrzu, ni to zadowolenie, ni to niezadowolenie, podsycane pół nędzą. Ludziska się wcale nie spieszyli, w niewielu jeno taką ruchliwość spostrzegałeś.

Przy płotach stały połamane, bardzo niedbale złożone, nizkie ławeczki. Czasem cała ludność tu się zbierała; tu też odbywały się spory o nic, o głupstwo; zmęczeni siadywali na tych ławeczkach i odpoczywali.

Drogą wiejską szły poważnie krowy na pastwisko i wracały zeń; czasem dziatwa na sznurku je wiodła, a rozsiadłszy się na łące udawała, że krów pilnuje. Kozy, jak to kozy, szły środkiem wsi i zaglądały bez ceremonii do chałup.

Od obszarpanych, szczęśliwych, sprytnych dosyć dzieci aż się roiło. Gdyby straszny Herod był żył w tych okolicach, byłby mógł urządzić rzeź ogromną i jeszcze sporoby się dzieci zostało. Czarno-włosa, szaro-oka, o dzikim wyglądzie dziatwa siadywała koło izb, bawiła się razem z nierogacizną, wdrapywała się na dachy chałup; wogóle dokazywała.

Drzew w naszej wiosce było bardzo mało. Lud twierdził, że dziedzic je pościnał. Dziedzic utrzymywał, że to wina chłopów. Ale mniejsza o to. Wyznań, jak to wszędzie w Irlandyi, było dwa: katolickie i protestanckie. Obie strony miały pretensyę do większości dusz. Wzajemnie się nienawidzili, a przynajmniej tak utrzymywali, co — że dodam — nie jest tem samem. W samej bowiem rzeczy wyświadczali sobie wizyty. W tej wiosce nikt nie pałał szczerą lub długą nienawiścią. Wszyscy wiedli cichy żywot.

Nad wielkiem jeziorem lud ospale ryby łowił, a do chałup wracał nie z rybami, lecz z ukąszeniami komarów. Drogi we wsi były strasznie zaniedbane; jakieś przedpotopowe; jeno krowy jakoś sobie z niemi dawały radę, choć i one nawet często się potykały. Bądź co bądź nie cierpieli ostatniej nędzy, jak to się mówi, dzięki dostatecznej ilości kartofli.

Zarobki były liche, coś koło ośmiu szylingów tygodniowo, ale przynajmniej nie obchodzono się z ludźmi jak z niewolnikami, jak to bywa w Anglii i Szkocyi.

Wczesnym rankiem ludzie szli w pole na robotę. Ci, co nie mieli roboty, zostawali w izbach, krzątali się koło gospodarstwa domowego, a baby przez uchylone drzwi przyglądały się handlarzom wędrownym, rzadkim we wsi gościom, lub też drwiły z przechodniów, bab i dziewczyn i ostro krytykowały ich stroje. Mimo to we wsi zgoda panowała, no i z głodu bądź co bądź nie umierano. Nie widać tam było żadnych fabryk, żadnego handlu, dużo wody bieżącej szło na marne, jak się wyraził agent szkocki, przywołując Boga na świadka, że gdyby tu tylko trochę było kapitału, wieś natychmiast w rajby się zamieniła.

A cóż to jest raj?... Naturalnie jest to kraina, gdzie wszystkiego jest po uszy, gdzie człek tyle jeno pracuje, ile mu siły pozwalają, to jest, jeśli nie przekłada niewolnictwa, czegoby naturalnie nikt nie czynił, bo spoglądanoby nań, jak na waryata.

Ci ludzie — w naszej wiosce — żęli zboże sierpami, jak ich pradziadowie, a żęli ociężale. Na spo-

sób przedpotopowy koło roli tu chodzono. Mogłeś czasem zauważyć kobietę i muła, ciągnących pług: jej mąż szedł za pługiem.

Chłopi we wsi byli mocni, ociężali i do małych wiejskich wygód przyzwyczajeni; kobiety obszarpane, również ociężałe, a jeśli nie za często rodziły, to nawet przystojne. Landlord *) tu się nigdy nie pokazywał. Patryoci miejscowi, jak: sędzia, adwokat, pisarz ciągle tylko rozprawiali o wolności, a sami uciskali i gnębili wszystkich, którzy im w ręce wpadli! mimo to — we wsi względne zadowolenie panowało.

Jeśli byli z czego dumni, to właśnie z tego, że we wsi tej urodził się jakiś sławny buldog. W majątku mego dziedzica wystawiono temu buldogowi pomnik, który stanowi sławę okolicy.

Pan Magrat, tak się właśnie dziedzic nazywał, zdawał się być największym człowiekiem na świecie, po papieżu, królowej Wiktoryi i panu Pernellu **). On to właśnie sprowadził do nas dobrobyt wszelki. Panowie aż z daleka się zjeżdżali do niego, by go zobaczyć i tu pieniądze trwonić. Rzeczywiście, przyjeżdżali jeno po to, by go zobaczyć: ani przez myśl nie przeszłoby wam, że to taki znakomity człowiek. Stary dziedzic wielkiego był o nim zdania. Dawniej tutaj mieszkał, ale teraz pojechał do Anglii gdzie prowadzi interesy.

Anglia w wyobraźni mieszkańców wioski wydawała się krajem oddalonym het, gdzieś daleko, dalej niż Chiny. Pan Magrat, msza, kazanie, cena bydła na jarmakach, czy mały Józefek potrafi powalić dużego Antka — oto kwestye, które miejscową ludność zaprzątały i interesowały.

Cichem, ociężałem, sympatycznem, ale do walki gotowem było to płodne pokolenie celtyckie.

Giełdy, prostytucyi, obłudnej moralności, kłamliwego poważania nierządu i tym podobnych ozdób naszej cywilizacyi ci ludzie wcale nie znali. Nie znaczy to, że byli szczęśliwymi; o, bardzo im do tego daleko było. Zdolni dosyć do handlu, gotowi nawet byli w drobnostkach oszukiwać. W sprawach ważnych wogóle zasługiwali na zaufanie. Gdyby jadła było dosyć, gdyby renta nie była tak uciążliwa, deszcz w porę padał, jedna wiara zamiast dwu czy trzech, wieś ta byłaby o tyle szczęśliwa, o ile w takich warunkach na tym podole łez można być szczęśliwym. Mało kogo zajmowały rozprawy w parlamencie, w bankach, na giełdzie lub w rojnych zbiorowiskach ludzi.

Pewnego razu jakiś stronnik samorządu politycznego dla Irlandyi wygłosił we wsi z zapałem mowę. Ludziska powychodzili z izb i z całej siły bili mu brawo. W tydzień, czy nawet we dwa tygodnie potem we wsi zjawił się protestant, wypowiedział mowę, a ludzie z tym samym zapałem go przywitali, a bodaj czy nie z większym. Dziwni oni byli. Gdy do wsi przyszedł jakiś linoskok, naprawdę myśleli, że go opatrzność przysłała, by ich zabawił.

Wszakże zmiana pewna wkrótce nastąpiła.

Pewnego pięknego poranku podróżnik z Belfastu zawitał do wsi. Oszołomiła go ona.

— Jaka to piękna miejscowość pod fabrykę! — pomyślał. — Jest tu i woda i mocny, krzepki, a biedny ludek...

Naturalnie, ksiądz proboszcz, pastor, agent szkocki i inni z niewielu, którzy stanowili arystokracyę we wsi i czytali gazety i wierzyli wszystkiemu temu, co tam było wydrukowane, właśnie dlatego, że było wydrukowane, wielce planem podróżnika byli zbudowani.

— Trzeba nam kapitału!...

Brak kapitału jest i był zawsze szkodą dla ziemi. Gdybyśmy mieli kapitał, bylibyśmy bogaci, słowem, byłby dostatek; bieda jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zniknie, i wszyscy staną się tak bogatymi, jak tam w Anglii, gdzie — jak wiadomo — nawet ulice złotem są wybrukowane.

Niestety, ci ludzie nigdy nie pomyśleli nawet o tem, że po tych złotych brukach płyną strumienie łez ludzkich, które je wilżą, ukrywając w ten sposób złoto przed wzrokiem przechodniów. Nigdy nawet nie słyszeli o podłości i nikczemności świata, o tem, jak to ludzie pracują a pracują, harują a harują, wciąż pozostając biednymi. Nawet im się nie śniło, czem świat jest w rzeczy samej i jak świat ten miażdży i zjada tych, którzy mieszkają w takich małych wioskach i jak spuszcza okręt ich życia na swoje morze. Nie mogli dojrzeć ani tych, którzy giną; nie znali niestety bogactwa okrutnego, chociaż chrześcijańskiego kupca; nigdy nie słyszeli wabiącego śmiechu dziewczyn na rogu ulic.

Wszystko to wcale dla nich nie istniało. Dlatego też propozycya podróżnika w ich oczach miała urok jakiegoś objawienia prosto z nieba.

Tak, dosyć tylko postawić fabrykę i złoto popłynie strumieniami. Dziedzic otrzyma swoją rentę, pastor swoję pensyę, a ksiądz swą dziesięcinę, robotnik zamiast się karmić maślanką i serwatką, będzie pił herbatę, karmił się wędliną i dobrem mięsem, będzie jadł chleb pszenny, słowem, w bardzo krótkim czsie będzie prawdziwym panem. Zarobki się podniosą, naturalnie; nasze żony i dziatwa, zamiast biegać boso i wysiadywać bezczynnie przed chałupami, wzują bu-

*) W Anglii, Szkocyi i Irlandyi dziedzic, właściciel majątku, nazywa się landlordem.

**)Perneli był wodzem parlamentarnej partyi irlandzkiej.

ciki, włożą na nogi pończochy i „przyzwoicie“ będą chodziły do kościoła na mszę lub kazanie.

(Dokończenie nastąpi.)

Z różnych stron.

Rada państwa zwołana została na dzień 15 b. m.

Czarni między sobą! Klerykalne pismo „Kuryer Warszawski“ podaje następującą wiadomość: „Tragiczne zajście w kościele. O niezwykle tragicznem zajściu w kościele w Murcyi, dzienniki niemieckie przynoszą szczegóły następujące: W kościele pod wezwaniem świętego Dominika ks. Pedro Morales, należący do zakonu OO. Jezuitów, skończył był właśnie mszę św., gdy podbiegł do niego ks. Toribio Martinez i wystrzelił dwukrotnie z rewolweru. Obie kule trafiły ks. Moralesa w głowę. Zabity padł na stopnie ołtarza. Okropnie wzburzeni tym czynem obecni rzucili się na zabójcę, zanim jednak zdołano go obezwładnić, ks. Martinez strzelił do siebie i padł martwy, kula bowiem przebiła serce. Dotychczas nieznane są motywy tego strasznego czynu“. Ciekawa rzecz, czy też „Gazeta katolicka“ nie napisze, że obaj księżulkowie byli — socyalistami?

Z fabryki maszyn Rübnera. Rajskie stosunki panujące w wyż wymienionej fabryce dawno już zasługiwały na to, aby je w należytem świetle postawić. Pan Rübner, który rzekomo wspaniałomyślnie w dniu 28 listopada czas pracy w swej fabryce skrócił o godzinę, chwali się wciąż swem ojcowskiem złotem sercem dla robotników. Ale otem mogliby robotnicy piękną piosnkę zaśpiewać. Niedość, że Rübner włada istnym słownikiem przekleństw, któremi swych robotników zaszczyca, ale nieraz uczniowie uczuć muszą dotknięcie jego delikatnej piąstki. Do tego wszystkiego dołączywszy jeszcze wysoki procent nieszczęśliwych wypadków przyznać trzeba, że praca i pobyt w fabryce Rübnera do przyjemnych wcale nie należą. Koroną wszystkiego jest ogromne zamiłowanie Rübnera do systemu kar pieniężnych, co do których wyzyskuje każdą najmniejszą okoliczność. Potem zaś, choć sam jest żydem, przelewa tę sumę, z kar zebraną, która nieraz do poważnej wysokości dochodzi, do skarbonki istniejącego w Zabłociu towarzystwa dla budowy kościoła. Czy Rübner w ten sposób dobry uczynek spełnia, tego nie wiemy, w każdym razie chce on widać zarobić sobie na to, aby imię jego otoczone było aureolą świętości.

Za co już nie każą sobie płacić! Z Tarnowa donoszą nam, iż ks. Paszyński nawet za wystawienie świadectwa ubóstwa pobiera należytości, do poboru których nie ma najmniejszego prawa. I tak musiała służąca Honorata Stawarska za podpis na świadectwie zapłacić 1 koronę, bo choć tłómaczyła się, że jest biedna i dlatego właśnie o świadectwo ubóstwa się stara, nie znalazła łaski w oczach ks. seniora. Sądzimy, że władza księdzu przełożona zapobiegnie na przyszłość, aby strony o świadectwo ubóstwa się starające musiały się opłacać. Wszak pismo święte wspomina coś nie co o obowiązkach wobec ubogiego? O temby jegomość najlepiej chyba wiedzieć powinni!?

45.000 wdów pozostało po szeregowcach armii rosyjskiej poległych w ostatniej wojnie. Ile dzieci te kobiety mają do wyżywienia, urzędowy wykaz nie podaje. Ministerstwo skarbu „pracuje“ nad projektem ustawy pensyjnej dla nich, a tymczasem mogą zginąć z głodu.

Zwycięstwo Związku robotników rolnych na Węgrzech. Wyzyskiwacze rolni utrzymują, że Związek został założony dla wywoływania strejków jedynie. Następujący wypadek dowodzi, że takie twierdzenie jest kłamstwem: w gminie Wimosgyörk u właścicielki majątku, pani Kowacs, robotnicy rozpoczęli strejk. Władze użyły naturalnie zaraz przemocy wobec robotników, ale Związek postarał się o pokojowe zakończenie strejku. Zarząd centralny Związku posłał na miejsce tow. Józefa Gyuriás, któremu się udało doprowadzić w ciągu paru godzin strony do porozumienia, ku zupełnemu zadowoleniu robotników. I to stanowi świetne zwycięstwo Związku!

Ameryka a emigranci. Komisya emigracyjna Izby reprezentantów opracowała ustawę, mającą na celu ograniczenie emigracyi do Stanów Zjedn. Emigrant musi się wykazać posiadaniem gotówki 25 dolarów, zaś dorosła kobieta gotówką 15 dolarów. Jeżeli emigruje rodzina, to głowa rodziny musi się wykazać 50 dolarami. Emigranci ponad lat 16 muszą się wykazać, że umieją czytać i pisać w jakimkolwiek języku. Osoby umysłowo upośledzone, fizycznie słabe, oraz dotknięte chorobami nie mogą emigrować.

Przeciwko miliarderom. Przy położeniu kamienia węgielnego pod gmach kongresu wygłosił prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej mowę, w której podniósł konieczność przedsięwzięcia kroków przeciwko skupianiu w jednem ręku tak ogromnych majątków, jak się to obecnie dzieje. Jednym ze środków, prowadzących do tego celu, byłoby według niego — ograniczenie prawa spadkowego w wypadkach, gdy wielkość majątku będącego przedmiotem spadku przekracza pewne granice.

Odpowiedzi od Redakcyi „Prawa Ludu".

Jan S., Rozborz. List oddany adwokatowi partyjnemu. Otrzymacie listowną odpowiedź. — **Jan W., Jeleń.** Napiszcie wyraźnie, ale krótko, o co chodzi, bo z listu nie można wymiarkować. — **Jan C.** Nie nadaje się do druku, bo nie można stwierdzić, czy to prawda. — **Sz. S.** W obronie moralności policyi tarnopolskiej nie mam powodu występować. Nie masz pan o czem lepszem pisać. — **Swój, Tarnopol.** List musi być podpisany! O jaką gazetkę klerykalną chodzi? — **Klemens od Wieliczki.** Listu ze sprawkami klechów nie dostałem! Musiał któryś ptaszek przez kopertę wyczuć, że tam o nim pisane i list — się ulotnił.

Odpowiedzi od Administracyi „Prawa Ludu".

Fr. Wojewoda, Chodaczków wielki. Za otrzymaną prenumeratę, jak i za jednanie nam nowych zwolenników serdecznie dziękujemy. Na przyszłość jednak prosimy na czeku pisać ten adres, pod którym ma być wysyłana gazeta, w przeciwnym bowiem razie nie wiemy, za kogo pieniądze są posłane. — **Antoni Durek, Hladnów.** Wysyłany 1 egzemplarz „Prawa Ludu" pod adresem Stanisława Durek, Łętownia, wstrzymaliśmy. Sądzimy, że tak sobie Szan. Towarzysz życzył, gdyż kartka, którą otrzymaliśmy, jest tak niejasno napisana, że nie mogliśmy z niej dużo pojąć. Książki p. t. „Światopogląd religijny" nie mamy, lecz można takową dostać w księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie; książka ta kosztuje 3 kor 20 hal.

Z targów zbożowych.

Kraków, 2 maja 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 17·50 do 18·10; Pszenica czerwona i żółta od 17·50 do 18·—; Pszenica węgierska od —·— do —·—; Żyto krajowe od 12 90 do 13·90; Żyto węgierskie od —·— do —·—; Jęczmień na krupy od 14·20 do 14·60, Jęczmień browarny od 14·80 do 15·60; Owies z opłatą akcyzową od 16·30 do 16·70; Proso od 14·20 do 15·—; Tatarka od 14·— do 14·80; Kukurudza do 14·20 do 14·80; Groch od 18·50 do 25·50; Fasola od 26·50 do 46·—; Wyka od 17·— do 18·50; Rzepak zimowy od 29·— do 30·—; Koniczyna nasienna czerwona od 90·— do 120·—; Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—; Tymotka od 38·— do 42·—: Esparsetta od —·— do —·—; Soczewica od 60·— do 80; Słoma od 4.20 do 4·80; Siano od 4·20 do 6·—; Koniczyna pastewna od 6·40 do 7·80; Ziemniaki od 2·40 do 3·60; Jagły od 28·— do 32·—; Jaja za kopę od 3·— do 3·20; Masło za kilogram od 2·40 do 2·60; Masło za garniec od 8·50 do 9·25; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —.— do 200·—; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·—; Wszystko liczono w koronach.

TRZY GULDENY

kosztuje paczka pocztowa brutto 5 kg. (zawierająca około 50–60 sztuk) przy prasowaniu mało uszkodzonych, pięknie sortowanych, z zapachem kwiatów

Mydeł toaletowych

(fiołkowe, różowe, heliotrop, moszus, konwaliowe, brzoskwiniowe i t. d.)

Wysyła za zaliczką

Manhattan Przedsiębiorstwo

Budapeszt VIII., ul. Bezerédy 3.





Chce Pan w łatwy sposób zarobić pieniędzy?

to niech Pan zażąda darmo i opłat. katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych.

F. PAMM W KRAKOWIE ZIELONA L. 3



Proszę zażądać gratis i franko bogato ilustrowany cennik polski, obejmujący przeszło 1000 rycin, trwałych, dobrych i tanich instrumentów muzycznych wszelkiego rodzaju od

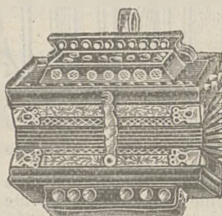
HANNSA KONRADA

Dom wysyłkowy instrumentów muzycznych gór kruszcowych w

BRUX Nr. 485 (CZECHY).

Polecam najlepszą

Harmonię ręczną



Nr. 300½, 10 klawiszy, 2 reguły, 28 ton., wielk. 24·12 cm. zł. 2·20.

Nr. 305¼, 10 klaw., 2 reg., 50 ton., wielk. 24·12 cm. zł. 2·75.

Nr. 663, 10 klaw., 2 reg., 50 ton., podwójny głos, 3 bogate trąbki wielkość 31·15½ cm. zł. 3·50.

Nr. 686/III, 10 klaw. 3 reg., 3 głos. 70 ton., wielk. 33·16½ cm. zł. 4·50.

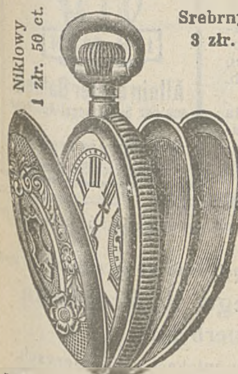
Żadne ryzyko! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Starszego lekarza sztabowego i fizyka **dra G. Schmidta** słynny

OLEJEK SŁUCHOWY

Usuwa chwilową głuchotę, cieczenie z uszów, szum w uszach i przytępiony słuch nawet w zastarzałych wypadkach. Sprowadzić można za 2 złr. flaszkę z opisem użycia, przez aptekę

H. Rubla, przedtem **Z. Ruckera we Lwowie.**



Nie kupujcie zegarka

dopóki nie przejrzycie mojego wielkiego katalogu z 1200 ilustracyami wszelkiego gatunku zegarów oraz towarów srebrnych i złotych. Możecie otrzymać już dobrze idące zegarki Remontoir z 3-letnią pisemną gwarancyą, niklowe lub stalowe za 1 złr. 50 ct., prawdziwe srebrne za 3 złr. Srebrny łańcuszek do zegarka 90 ct., z 14-karatowego złota 10 złr. Pierścionki z 14-karatowego złota albo kolczyki za 2 złr. Zegary pendułowe po 2 złr. 30 ct. Zegarki z kukułką 2 złr. 50 ct. Budziki po 1 złr. W razie niezadowolenia z przesyłki zwraca się pieniądze. — Wysyła za zaliczką

MAX BÖHNEL

zegarmistrz

Wien IV., Margarethenstrasse Nr. 27 (dom własny).

Największa i najstarsza firma, założona w roku 1840. Odznaczona „Grand Prix" i wielkim złotym medalem.

Proszę zażądać moich katalogów z 1200 rycinami darmo i opłatnie.

Bóle żołądka, dolegliwości, utrudnione trawienie, brak apetytu, zgagę, zatkanie stolca, kurcze są chorobami, których nigdy zaniedbywać nie wolno. Jako najlepszy środek przeciw nim chwalą **Fellera** przeczyszczające pigułki rebarbarowe z marką **„Elsa-pigułki"**. 6 pudełek kosztuje franko 4 korony. 12 pudełek **7 kor. 60 halerzy,** a Fellera wonny fluid z esencyj roślinnych z marką **„Elsa-Fluid"**, 12 małych albo 6 podwójnych flaszek **5 kor.** Sprzedaje wytwórca:



E. V. FELLER

aptekarz w **Stubicy,** Elsaplatz Nr. 125 (Kroacya).

PROSZĘ ŻĄDAĆ ZA DARMO

i opłatnie mojego, bogato illustrowanego polskiego katalogu, z przeszło 1000 obrazami wszystkich niklowych, srebrnych i złotych zegarków marki Roskopf, Hann, Omega. Schaffhousen, Glashütte jak również wszelkich wyrobów z prawdziwego srebra i złota po cenach fabrycznych. Niklowy zegarek Remontoir K. 3.— System Roskopf Patent K. 4·— System Roskopf czarny, stal. zeg. Rem. K. 4· Oryginalny, szwajcarski zegarek syst. Roskopf-Patent K. 5·— Goldin-Remontoir, zegarek z mechanizmem „Luna" K. 7·50. Srebrny zegarek Remontoir, z mechanizmem „Gloria" K. 7·60. Srebrny zegarek z podwójną kopertą K. 11·50. Srebrna łańcuszkowa dywizka z uszkiem 15 gramów ważącem K. 2·40. Russich Tula zegarek Cylinder-Remontoir z mechanizmem „Luna" K. 9·50. Zegarek „Kukuk" K. 8·50. Budzik 2·90 „Schwarzwald" K. 2·— Na każdy zegar 3-letnia gwarancya. Niema żadnego ryzyka. Zamiana dozwolona, lub zwraca się pieniądze.

HANNS KONRAD Pierwsza fabryka zegarków W BRUX Nr. 308. (Czechy).

PROSZĘ ZAWSZE ŻĄDAĆ WYROBU KRAJOWEGO

MUNKA OSZCZĘDZAJĄCE, **JĘDRNE MYDŁA**

z **„nosorożcem"** lub **„kosą"**

z Pierwszej Galicyjskiej Parowej Fabryki Mydła

SZYMONA MUNKA w Żywcu Nr. 6.

Założony w roku 1846. Próbki i cenniki darmo.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Drukiem Władysława Teodorczuka w Krakowie.